

SPADAĆ W GÓRĘ
DUCHOWOŚĆ NA
OBIE POŁOWY ŻYCIA

**RICHARD
ROHR**

PRZEKŁAD
BEATA MAJCZYNA

WSPÓŁPRACA
EWA ZAMORSKA-PRZYŁUSKA

Wydawnictwo WAM

Tytuł oryginału
FALLING UPWARD
A Spirituality for the Two Halves of Life

© 2016 by Richard Rohr
All Rights Reserved
This translation published under license

© Wydawnictwo WAM, 2017
Wydanie drugie

Redakcja Ewa Zamorska-Przyłuska
Korekta Elżbieta Krok
Projekt okładki Jan Krzysztofiak
foto © shutterstock/Nejron Photo

ISBN 978-83-277-1263-9

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
e.wydawnictwowam.pl

Druk: EKODRUK • Kraków

Największe i najważniejsze problemy w życiu są w zasadzie nie do rozwiązania. Nie można ich nigdy rozwiązać, można z nich jedynie wyrosnąć.

CARL GUSTAV JUNG

Najpierw jest upadek, a potem podnosimy się z upadku. Jedno i drugie jest z łaski Boga!

JULIANA Z NORWICH

*Franciszkanom, moim braciom,
którzy tak dobrze wyćwiczyli mnie w umiejętnościach
i duchowości pierwszej połowy życia,
że zapewnili mi również przygotowanie, przestrzeń
oraz przeczucie wezwania i nieuchronności dalszej podróży.*

ZAPROSZENIE W DALSZĄ PODRÓŻ

Wszystkich nas czeka podróż w drugą połowę życia. Chociaż wszyscy się starzejemy – niektórzy z nas bardziej niż inni – nie wszyscy w tę drogę wyruszamy. „Dalsza podróż” jest z jakiegoś powodu pilnie strzeżoną tajemnicą. Wielu ludzi nawet o niej nie wie. Bardzo niewielu ma świadomość jej istnienia i niewielu mówi nam o niej lub wie, że różni się ona od podróży przez pierwszą połowę życia. Czemuż zatem ja miałbym próbować oświetlić drogę prowadzącą w drugą połowę życia? Dlaczego miałbym mieć coś do powiedzenia na jej temat? I dlaczego miałbym zwracać się do ludzi, którzy wciąż radośnie podróżują przez pierwszą połowę swego życia?

Po czterdziestu latach nauczania i pracując jako franciszkanin w różnych środowiskach, wśród ludzi różnych wyznań, w różnych krajach i instytucjach, miałem okazję przekonać się – i właśnie świadomość tego skłania mnie do pisania – jak wiele (o ile nie większość) osób i instytucji zatrzymuje się w rozwoju, utknąwszy zaabsorbowani w troskach pierwszej połowy życia. Mam tu na myśli zwłaszcza zabieganie o ustalenie osobistej (lub nadrzędnej) tożsamości, o wytyczanie sobie w rozmaity sposób granic, dążenie do poczucia bezpieczeństwa, a może i wiązanie się ze znaczącymi z pozoru osobami lub

przedsięwzięciami. Tego rodzaju zadania są do pewnego stopnia dobre, a nawet konieczne. Wszyscy usiłujemy znaleźć to, co grecki filozof Archimedes określił mianem „dźwigni i punktu podparcia”, by choć odrobinę poruszyć świat. Świat miewałby się znacznie gorzej, gdybyśmy nie sprostali temu pierwszemu, ważnemu zadaniu.

Jednak sądzę, że zadanie pierwszej połowy życia polega tylko na odnalezieniu bramki startowej. To zaledwie rozgrzewka. Tratwa – a nie brzeg. Jeśli będziesz świadomy dalszej podróży, być może podejdziesz do rozgrzewki zupełnie inaczej, a to z kolei lepiej przygotowuje cię na wszystko, co nastąpi. Niezależnie od wieku człowiek musi zdawać sobie sprawę z całego biegu życia oraz tego, dokąd ono prowadzi i zmierza.

O owej dalszej podróży mówią nam jednoznacznie i zachęcająco ci, którzy tą drogą podążają, dowiadujemy się o niej ze świętych i świeckich ksiąg, które nas do niej zapraszają, wyciągamy wnioski na jej temat, obserwując ludzi, którzy na ten nowy obszar wkroczyli, oraz tych, którzy, niestety, stoją w miejscu. Dalsza podróż wydaje się nam zwykle kuszącym zaproszeniem, obietnicą lub nadzieją. Jesteśmy wzywani – nie zmuszani – by za nią podążać, być może dlatego, że każdy z nas musi dobrowolnie tę decyzję podjąć, mając do dyspozycji nieuporządkowany i surowy materiał swego niepowtarzalnego życia. Nie musimy jednak podejmować wyzwania, nie musimy podejmować go samotnie. Na dalszej drodze są drogowskazy, wzorce, zupełnie nowe cele, kilka przestroóg, a nawet prywatni przewodnicy. Mam nadzieję, że proponując każdego z nich po trosze, będę mógł czytelnikowi służyć pomocą.

Wszystkie te źródła i zasoby dodają mi odwagi, więc tym bardziej pragnę narysować mapę dalszej oraz pierwszej podróży – przede wszystkim jednak określić niezbędne punkty przejścia. Jak będzie się można przekonać na podstawie tytułów poszczególnych rozdziałów, za typowe punkty przejścia uznaję „konieczne cierpienie”, potykanie się o przeszkody oraz walkę z cieniami; często jednak chodzi po prostu o dojmujące pragnienie „siebie”, czegoś więcej, lub to, co nazwę „nostalgia”.

Ufam, że czytelnik uzna autentyczność tej mapy, jest to wszak prawda poznawana w głębi serca, dostępna jedynie „jakby w zwierciadle, niejasno” (1 Kor 13, 12)¹ – lecz zarazem jak w zwierciadle, jasno. Jednak każde zwierciadło jest dziełem rąk ludzkich, takich jak moje. Wszelki język duchowy jest z konieczności metaforą i symbolem. Światło ma swe źródło gdzie indziej, a mimo to znajduje odbicie siłą rzeczy dzięki tym z nas, którzy wciąż podążają drogami życia. Jak ujął to Desmond Tutu, gdy rozmawialiśmy podczas ostatniej podróży do Kapsztadu: „Jesteśmy tylko żarówkami, Richardzie, a zadanie każdego z nas polega na tym, by po prostu być dobrze wkręconym!”.

Jestem pewien, że Bóg daje nam duszę, naszą najgłębszą tożsamość, nasze Prawdziwe „Ja”², nasz niepowtarzalny plan, w chwili naszego własnego „niepokalanego

¹ W polskim przekładzie przywołano teksty biblijne za dwoma wydaniem w języku polskim: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. V, Pallottinum, Poznań 2000, i *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2009 (tę wersję oznaczono [ŚP]), jeśli występuje między nimi różnica ważna dla tekstu Rohra [przytłum.].

² Pozwolę sobie zapisywać ten termin wielkimi literami, nie odnosząc się do zwykłego „ja” lub „ja” w ujęciu psychologicznym, lecz do szerszej pojętego, fundamentalnego „Ja”, którym jesteśmy w Bogu.

poczęcia”. Nasz wyjątkowy kawałeczek nieba zostaje za-
instalowany przez Producenta wewnątrz produktu – już
na samym początku! Na to, by móc go odkryć, dokonać
wyboru i przeżyć w pełni swojego przeznaczenia, do-
stajemy wiele lat. Jeśli się na to nie zdecydujemy, nie
otrzymamy ponownie naszego Prawdziwego „Ja” w na-
szej własnej niepowtarzalnej postaci. Być może dlatego
wszystkie tradycje religijne ukazują ów problem poprzez
tak silnie naładowane emocjonalnie słowa, jak „niebo”
i „piekło”. Odkrycie własnej duszy ma dla każdego z nas
i dla świata decydujące znaczenie. Naszej duszy nie
„tworzymy” ani nie „stwarzamy”; po prostu pozwalamy
jej „wzrastać”, „dojrzewać”. Jesteśmy nieporadnymi go-
spodarzami własnych dusz. Mamy się obudzić; ducho-
wość polega zazwyczaj właśnie na dowiadywaniu się, jak
nie przeszkadzać owemu dość naturalnemu wzrastaniu
i przebudzeniu. Musimy chyba *oduczyć się* wielu rzeczy,
by powrócić do tego fundamentalnego życia, które jest
„ukryte [...] w Bogu” (Kol 3, 3). Tak, przemiana często
polega bardziej na oduczaniu się niż uczeniu i właśnie
dlatego tradycje religijne nazywają ją „nawróceniem” lub
„skruchą”.

Myślę, że żaden poeta nie wyraził tego doskonalej
niż *niezrównany* (dosłownie) Gerard Manley Hopkins.
W zainspirowanym przez bł. Dunsza Szkota wierszu
I ważek wartkie wrzenia (*As kingfishers catch fire*)³ pisał:

³ Bł. Jan Duns Szkot (1266-1308) był franciszkańskim filozofem, pod którego wpływem pozostawali przede wszystkim Thomas Merton i Gerard Manley Hopkins, a także wszyscy ci, którzy cenią jego subtelne argumenty za wolnością Boga, Chrystusem Kosmicznym, pokojową teologią zbawienia oraz – w tym wierszu – jego wspaniałą doktryną „bycia tym”. Zdaniem Szkota, Bóg nie tworzy kategorii, klas, rodzajów czy gatunków

Wszelka rzecz tego świata czyni to jedynie:
Wydziela z siebie wnętrze swe, tkwiąc w nim jak w domu;
Trwa sama w sobie – i swe *ja* rzuca nam do nóg,
Krzyżując *Po tom powstała: by być tym, co czynię.*

Jedyne, co możemy zrobić, i jedyne, czego pragnie od nas Bóg – to z pokorą i dumą zwrócić ofiarowany nam produkt – czyli samych siebie! Jeśli wierzyć świętym i mistykom, ów skończony produkt jest dla Boga cenniejszy niż dla nas – wbrew temu, co nam się nierzadko wydaje. Godzimy się na tę Tajemnicę – bez względu na to, czym ona jest! Prawdziwa religia jest zawsze głębokim przecuciem, że oto *uczestniczymy* już w czymś bardzo dobrym, mimo wszelkich wysiłków, by temu zaprzeczyć lub tego uniknąć. Większość nurtów współczesnej teologii ujawnia silny „zwrot ku uczestnictwu”, w przeciwieństwie do tych, które religię rozumieją wyłącznie jako obserwację, afirmację, moralizowanie lub przynależność grupową. Nie ma niczego, do czego można byłoby się przyłączyć, jest tylko coś, co należy uznać, cierpiąc i radując się z bycia *uczestnikiem*. Już teraz jesteś częścią *wiecznego uniesienia*, które chrześcijaństwo określiło mianem boskiego życia Trójcy Świętej.

– lecz jedynie niepowtarzalne i wybrane jednostki. Wszystko jest niepowtarzalnym „tym oto”. Zob. Mary Beth Ingham, *Scotus for Dunces*, St. Bonaventure University, St. Bonaventure 2003; Gerard Manley Hopkins, *I wążek wartkie wrzenia*, [w:] *Wybór poezji*, przeł. S. Barańczak, Wyd. Znak, Kraków 1981, s. 79. Michał Krotoszyński (http://lo.pila.pl/polak/index.php?option=com_content&view=article&id=91:tumaczenia-michaa-krotoszyńskiego&catid=6:tworczo&Itemid=9 – dostęp: 15 VI 2012) przekłada ten fragment następująco:

każda żywa istota równo żywot plecie:
głosi, że to wśród tkanek tka się byt wrzecionem;
Się – osobno jest; samo krzyczy, że stworzone,
by czynić i w tych czynach zawrzeć kształt swych rzeczy [przyp. tłum.].

Znalezienie naszego Prawdziwego „Ja” zależy głównie od tych chwil, które przeznaczono każdemu z nas, oraz od tych chwil wolności, które wtedy właśnie otrzymujemy i wybieramy. Życie naprawdę jest „chwilowe”, utworzone z nagromadzonych momentów, w których – o ile jesteśmy gotowi je dostrzec – stopniowo ujawnia się głębsze „Ja”. I rzeczywiście sprawą najwyższej wagi jest to, by mieć *wewnętrzny plan* (co stanowi trafne określenie naszej duszy) oraz by pokornie zwrócić go (ją) światu i Bogu, w miłości i służbie. Każda rzecz i każda osoba muszą w pełni i bez względu na cenę dać wyraz swojej naturze. Jest to cel naszego życia i najgłębszy sens „prawa natury”. Żyjemy, by w pełni i dobrowolnie zwrócić wszystko, czym nas kiedyś obdarzono, teraz jednak czynimy to wyraźnie z naszego wewnętrznego nakazu! Prawdopodobnie jest to najodważniejszy akt wolnej woli, na jaki się kiedykolwiek zdobędziemy – a żeby tego dokonać, potrzebne nam będą obie połowy naszego życia. Pierwsza połowa jest odkrywaniem scenariusza, druga zaś polega na pisaniu go i posługiwaniu się nim.

Przygotujmy się zatem na wielką przygodę, bo dla niej właśnie przyszedliśmy na świat. Jeżeli nigdy nie dołączymy do naszego skrawka nieba, nasze życie nie będzie miało większego sensu i zgotujemy sobie własne „piekło”. Przygotujmy się więc na nową wolność, coś w rodzaju niebezpiecznego przyzwolenia, nadzieję znikąd, nieoczekiwane szczęście, trochę przeszkód, łaskę, która nie zna granic, oraz na nową, naglącą odpowiedzialność za siebie i nasz cierpiący świat.

WPROWADZENIE

To, co dla młodej osoby jest normalnym celem, w starszym wieku staje się neurotyczną przeszkodą.

CARL GUSTAV JUNG

Żaden mądry człowiek nigdy nie chciał być młodszy.

AFORYZM INDIAŃSKI

Człowiek – czego dowodzą rozliczne, odnajdywane na różnych płaszczyznach symptomy – staje przed przynajmniej dwoma poważnymi zadaniami życiowymi. Pierwsze polega na zbudowaniu solidnego „naczynia” lub tożsamości; drugie – na znalezieniu zawartości, którą owo „naczynie” ma pomieścić. Zwykliśmy z góry zakładać, że naszym celem jest wykonanie zadania pierwszego (co nie znaczy, że wykonujemy je dobrze). Na drugie zadanie bardziej się natykamy, niż go poszukujemy, i tylko nieliczni realizują je według ułożonego wcześniej planu, z zaangażowaniem i świadomością celu. Czytelnik może się więc zastanawiać, czy proponowanie takiego jak ten przewodnika w ogóle ma sens, skoro to, czego dotyczy, dopiero może się wydarzyć? Jednak właśnie dlatego musimy spróbować. Niezwykle ważna jest bowiem świadomość, co czeka nas wszystkich i jakie otrzymamy propozycje.

Należymy do „kultury pierwszej połowy życia” i zabiegamy przede wszystkim o *pomysłne przetrwanie*.

Wydaje się, że od zarania dziejów aż do chwili obecnej większość kultur i jednostek sytuowała się w pierwszej połowie rozwoju, ponieważ nie miała czasu na nic innego. Wszyscy staramy się zrealizować to, co nasze jedyne życie stawia przed nami jako pierwsze zadanie: ustalenie tożsamości, zbudowanie domu, relacji, stworzenie grona przyjaciół, społeczności, poczucia bezpieczeństwa oraz opracowanie właściwego życiowego programu.

Znacznie więcej czasu wymaga jednak odnalezienie „zadania ukrytego wewnątrz zadania”, czyli *tego, co naprawdę robimy, kiedy robimy to, co robimy*. Dwie osoby mogą mieć ten sam zakres obowiązków zawodowych, przy czym jedna posiłkuje się subtelną lub nie-aż-tak-subtelną energią życiową (*eros*), podczas gdy druga – wykonując dokładnie tę samą pracę – ma subtelną lub nie-aż-tak-subtelną energię negatywną (*thanatos*). Przypuszczam, że większość z nas sytuuje się gdzieś pomiędzy tymi dwiema możliwościami.

Tymczasem reagujemy bardziej na energię niż na precyzyjne słowa i konkretne czyny. Człowiek odpowiada na daną sytuację, pobierając lub oddając energię. Każdy może odczuwać, że zaszła jakaś zmiana, cierpieć lub cieszyć się zaistniałą różnicą, jednak tylko nieliczni potrafią uchwycić istotę tego, co się dzieje. Dlaczego coś mnie przyciąga lub odpycha? Wszyscy pragniemy i potrzebujemy od siebie nawzajem tylko jednego – energii życia zwanej *erosem*! Ona zawsze przyciąga, tworzy i łączy.

Z pewnością to miał na myśli Jezus, mówiąc, że drzewo dobre odróżnić można od złego tylko „po jego owocach” (por. Mt 7, 20). Grupa czy rodzina zanurzone w energii życia będą twórcze, owocne i energiczne;

w energii śmierci za każdą interakcją kryje się plotka, cynizm i nieufność. Jednak zazwyczaj nie sposób dokładnie określić, co się dzieje. Potrzebna jest do tego mądrość drugiej połowy życia lub, według słów św. Pawła, „rozdzielanie duchów” (1 Kor 12, 10 [ŚP]). Być może książka ta nauczy mądrego rozróżniania. Mam taką nadzieję.

W chwili, gdy zaczynamy zwracać uwagę na *zadanie wewnętrzne zadania* i w nim poszukiwać integralności, rozpoczynamy przechodzenie z pierwszej ku drugiej części naszego życia. Integralność polega w dużej mierze na oczyszczaniu naszych intencji oraz na coraz uczciwszym stosunku do naszych prawdziwych pobudek. To ciężka praca. Na wewnętrzne zadanie najczęściej nie zwracamy uwagi, dopóki nie spotka nas klęska lub niepowodzenie w realizacji zadań zewnętrznych. Schemat ten sprawdza się zawsze – a jego źródłem muszę jeszcze poszukać.

Życie, o ile jesteśmy wobec niego szczerzy, to mnóstwo słabości i upadków pośród pełnego nadziei wzrastania i sukcesów. Owe słabości i upadki są niezbędne ze względu na cel, którego nie rozumieją w pełni ani kultura, ani Kościół. Niepowodzenie wywołuje w większości z nas konsternację, jednak wcale tak być nie musi. Z moich obserwacji wynika, że nieco więcej umiejętności w wyjaśnianiu zwykłego *porządku, etapów i kierunku biegu życia* mogłoby rozwiązać wiele praktycznych kwestii i dylematów. Nie oznacza to, że można wówczas uniknąć samej podróży. Każdy z nas będzie musiał wyruszyć w nią dla samego siebie, jeszcze zanim uzyska całościowy obraz życia.

Może powinniśmy nazwać tę książkę po prostu *Wskazówkami na drogę*, pewnego rodzaju podróżnym programem pomocy. A może przypomina ona broszurkę medyczną opisującą potencjalne objawy przyszłego zawału? Gdy masz zdrowy układ krążenia, lekturę jej możesz uznać za stratę czasu; jeśliby jednak atak serca rzeczywiście miał nastąpić – przeczytanie jej mogłoby stanowić o życiu lub śmierci. Zakładam, że czytelnik, *węjdzie* w drugą połowę życia; i oby nie okazało się to równoznaczne z atakiem serca (chyba że rozumianym symbolicznie!).

Mówiąc, że czytelnik wkroczy w drugą połowę życia, nie myślę o poruszaniu się w sensie ściśle chronologicznym. Ludzie młodzi, zwłaszcza ci, którzy przedwcześnie doświadczyli cierpienia, już tam dotarli, podczas gdy wiele starszych osób wciąż pozostaje na etapie dzieciństwa. Jeśli czytelnik nadal tkwi w pierwszej połowie życia, czy to w sensie chronologicznym, czy duchowym, chciałbym, aby czytając tę książkę, przyjął wskazówki i przestrogi oraz dostrzegł granice i wielość możliwości. Jeśli czytelnik znalazł się już w drugiej połowie życia – książka może go przynajmniej upewnić (mam taką nadzieję), że nie zwariował – i będzie mu służyła podczas dalszej wędrówki.

Nikt z nas nie wkracza w dojrzałość duchową z własnej woli lub w wyniku całkowicie wolnego wyboru. Prowadzi nas *Tajemnica*, którą ludzie wierzący słusznie nazywają łaską. Do dalszej drogi trzeba nas zazwyczaj nakłaniać lub, choć trudno w to uwierzyć, docieramy do celu poprzez „występek”. Na przykład Jakub podstępem zdobył przywilej pierworództwa, a Ezaw swój utracił,

ponosząc porażkę (Rdz 27). Ci, którzy pokonują całą drogę życia, to, jak mówi Biblia, „powołani” lub „wybrani”; mitologia i literatura piękna nazywają ich „przeznaczonymi”. Są to zawsze osoby, które w głębi usłyszały wezwanie do „czegoś więcej” i wyruszyły, powodowane zarówno łaską, jak i odwagą, by „coś więcej” odnaleźć. Większość z nas, nie mając wątpliwości co do swego monopolu na prawdę, otrzymuje zbyt małe wsparcie duchowe. Wyruszenie w drogę jest zawsze aktem wiary, stanowi ryzyko w najgłębszym tego słowa znaczeniu, ale oznacza również przygodę.

To, co swojskie, zwyczajowe, daje nam fałszywe porzepienie. Większość z nas na stałe się w tym zadomawia. To, co nowe, jest z definicji nieznanie i niezbadane. Dopiero Bóg, życie, przeznaczenie, cierpienie muszą nas pchnąć – i to zwykle dość mocno – byśmy mogli zrobić pierwszy krok. Ktoś musi nam uzmysłwić, że domy nie służą do mieszkania; dane są nam jedynie po to, by się z nich wprowadzać.

Większość z nas nigdy nie usłyszy, że chcąc podjąć dalszą drogę, możemy opuścić wszystko, co znane i swojskie. Oczekiwania człowieka, ale także instytucje, w tym Kościoły, są zorganizowane niemal wyłącznie w tym celu, by zachęcać, wspierać, nagradzać i uzasadniać zadania pierwszej połowy życia. Obawiam się, że jest to nie tylko szokujące i przykre, ale i prawdziwe. Dążymy do tego, by przeżyć, lecz nie chcemy się rozwijać; usiłujemy „przetrzeć” lub wspiąć się na szczyt, zamiast się dowiedzieć, co jest na szczycie lub co minęliśmy u podnóża. Amerykański mnich Thomas Merton zwrócił uwagę, że możemy całe życie poświęcić na wspinaczkę po drabinie

sukcesu, by się jedynie przekonać, gdy już dojdziemy do najwyższego szczebla, że nasza drabina jest oparta o niewłaściwą ścianę.

W pierwszej połowie życia wielu z nas podejrzewa (zapewne słusznie!), że nie wszystko działa jak należy. Powinno być coś więcej. Kazano nam zbudować solidny fundament pod nasz dom, nie dając jednak szkiców lub choćby wskazówki, że trzeba również wyżej usytuować prawdziwy pokój dzienny, w którym żyjemy [oryg. „*living*” room], nie wspominając o kuchni dostarczającej pożywienie, pełnej erotyzmu sypialni oraz prywatnej kaplicy. Często poprzestajemy zatem na niezachwiającym jak ceglany mur przetrwaniu pierwszego etapu, nie docierając nigdy do tego, co będę nazywał „jednolitym polem” samego życia. Mądry przewodnik Bill Plotkin ujmuje to tak: uczymy się „tańca przetrwania” (*survival dance*), nie porzucając go jednak nigdy dla swego prawdziwego „świętego tańca” (*sacred dance*).

DROGA W GÓRĘ I DROGA W DÓŁ

Dusza kryje wiele tajemnic, które nigdy się nam nie narzucają, a odsłaniają tylko przed tymi, którzy tego pragną. Jedna z najlepiej strzeżonych tajemnic, choć ukryta, stoi tuż przed naszymi oczyma, mówi: *droga w górę jest drogą w dół*. Lub, jeśli wolimy: *droga w dół jest drogą w górę*. W świecie natury schemat ten wydaje się oczywisty: poczynając od zmian pór roku i form substancji, poprzez sześćset milionów ton wodoru potrzebnego Słońcu w ciągu sekundy, by oświetlić i ogrzać naszą Ziemię, na

mechanizmach metabolizmu związanych z dietą i postem kończąc. Schemat dół-góra jest niezmiennie obecny również w mitologii, choćby w historii o Persefonie, która musi zstąpić do świata podziemnego i poślubić Hadesa, by na nowo mogła narodzić się wiosna.

W legendach i literaturze stale powraca konieczność poświęcenia czegoś, by móc osiągnąć coś innego. Doktor Faust musi zaprzedać duszę diabłu, by zdobyć władzę i wiedzę; Śpiąca Królowna musi przespać sto lat, zanim pocałuje ją książę. W Piśmie Świętym konieczne są zmaganie i zranienie Jakuba, by Jakub mógł się stać Izraelem (Rdz 32, 26-32), a śmierć i zmartwychwstanie Jezusa są niezbędne do stworzenia chrześcijaństwa. Niezmienny wzorzec utraty i odnowy jest tak wszechobecny, że właściwie trudno nazywać go tajemnicą.

A jednak wciąż tajemnicą pozostaje, być może dlatego, że *nie chcemy* go dostrzec. Nie chcemy wyruszyć w dalszą podróż, skoro wydaje się nam ona schodzeniem w dół. Przecież pamiętamy, z jaką determinacją pięliśmy się w górę. To z pewnością pierwszy i zasadniczy powód, dla którego wielu z nas nigdy nie osiąga pełni. Rzekome osiągnięcia pierwszej połowy życia muszą się rozpaść i ukazać swą niepełność – w przeciwnym razie nie ruszymy dalej. Tylko dlaczego mielibyśmy ruszać dalej?

Musimy stracić pracę, majątek, reputację; musimy poważnie zachorować lub doświadczyć cierpienia związanego ze śmiercią. Musimy stracić dom. Schemat tak oczywisty, że trzeba się bardzo postarać lub wykazać szczególnym lenistwem, by tę permanentną lekcję przeoczyć. Jest to oczywiście najważniejsze spostrzeżenie Scotta Pecka z jego bestsellerowej książki *Droga mniej*

*uczęszczaną*⁴. Autor powiedział mi kiedyś, że w jego odczuciu większość ludzi Zachodu jest po prostu leniwa duchowo. A kiedy jesteśmy leniwi, trzymamy się ścieżki, na której już tkwimy, nawet jeśli wiedzie donikąd. Przypomina to drugą zasadę termodynamiki: wszystko pracuje coraz wolniej, zwija się, dobiega końca, o ile zewnętrzna siła z powrotem systemu nie nakręci, nie rozrusza. Tę „zewnętrzną siłę” można utożsamić z prawdziwą duchowością; co zaskakujące, można ją znaleźć „wewnątrz” – ale o tym później.

W naszą podróż wpisany jest szczególnie rodzaj upadania, czyli tego, co wkrótce nazwę „koniecznym cierpieniem”. Zdają się to potwierdzać wszelkie źródła, poczynając od historii Adama i Ewy. Owszem, „zgrzeszyli” i zostali wygnani z rajskiego ogrodu, jednak ich czyn spowodował narodzenie się „świadomości”, sumienia i stanowił początek dalszej podróży. Lecz wszystko zaczęło się od wykroczenia. Czy można się dziwić, znając tę opowieść, że Adam i Ewa zjedli owoc? Gdy tylko Bóg im tego zakazał, wiadomo było, że zjedzą! Tak powstała fabuła, w której możemy siebie odnaleźć.

Nie chodzi o to, że cierpienie lub niepowodzenie *mogą* się zdarzyć, że przydarzą ci się, jeśli będziesz zły (a tak często myślą ludzie pobożni), albo dopadną pechowców, kogoś zupełnie innego i gdzieś indziej; nie w tym rzecz, czy można tych wydarzeń uniknąć dzięki inteligencji lub prawości. Otóż nie – one *przydarzą się* również tobie! Płynące z tych doświadczeń utrata,

⁴ Morgan Scott Peck, *Drogą mniej uczęszczaną. Nowa psychologia miłości, tradycyjnych wartości i rozwoju duchowego*, przeł. A. Grobler, Wyd. Medium, Warszawa 1998 [przyp. tłum.].

porażka, upadek, grzech i cierpienie są niezbędne, stanowią ważną część życiowej drogi człowieka. Jak ujęła to moja ulubiona mistyczka Juliana z Norwich: „Grzech jest konieczny!” („*Sin is behovely!*”)⁵.

Tak czy inaczej, nie da się uniknąć grzechu ani błędu (Rz 5, 12). Jeśli mimo to będziemy zbyt żarliwie próbować, możemy się doprowadzić do jeszcze poważniejszych problemów. Opowiadają o tym ulubione przypowieści Jezusa: o celniku i faryzeuszu (Łk 18, 9-14) oraz słynna historia o synu marnotrawnym (Łk 15, 11-32). Pierwszy bohater postępuje całkowicie słusznie, ale, prawdę mówiąc, myli się; drugi zaś, który był w błędzie, staje się umiłowanym dzieckiem Boga! I co wy na to?! Jezus mówi również o ludziach, którzy potrafią niezwykle sprawnie zaprzeczać tej upokarzającej niespodziance lub ją ignorować: *tych, którzy są bardzo „bogaci”, oraz tych, którzy są bardzo „religijni”*. Obie te grupy mają swoje różne plany, obie jednak nie tracą kontroli nad statkami, którymi żeglują wyłącznie po starannie dobranych szlakach. Na dwa sposoby pną się „w górę” i omijają wszelkie sytuacje prowadzące „w dół”.

Perspektywa podążania w-dół-a-potem-w-górę nie pasuje do zachodniej filozofii postępu, do naszego pragnienia wspinania się ani też do religijnych wyobrażeń o doskonałości lub świętości. „Miejmy nadzieję, że to się *nie* sprawdzi, przynajmniej *nie* w moim przypadku” – wszyscy tak mówimy! Jednak odwieczna tradycja, zwana niekiedy tradycją mądrości, poświadcza, że to się zawsze sprawdza. Święty Augustyn mówił o misterium

⁵ Juliana z Norwich, *Objawienia Bożej Miłości*, wersja krótsza 13, przeł. A. Gomola, Wyd. W drodze, Poznań 2007, s. 71 [przyp. tłum.].

przejścia (lub o „misterium paschalnym”, od hebrajskiego słowa *pesach* oznaczającego Paschę, czyli Przejście).

Mamy dziś do dyspozycji rozmaite metafory: inżynieria wsteczna, zmiana strategii. Nikt nie wybrałby świadomie takiego wstrząsu, zamieszania; musimy jakoś w to „wpaść”. Ci, którzy szczególnie starannie projektują systemy własnej wyższości, zapewne wcale do tego nie dopuszczają. Raczej *dzieje się nam*, niż sami coś robimy; bardziej otwarci na zmianę strategii okazują się czasem ludzie niereligijni; osoby pobożne miewają w pełni opracowany, prywatny plan zbawienia. Tak właśnie interpretuję zagadkowe słowa Jezusa: „Bo synowie tego świata roztrośniejsi są w stosunkach z podobnymi sobie ludźmi niż synowie światłości” (Łk 16, 8). Spotkałem zbyt wielu starych, surowych i gniewnych chrześcijan, w tym duchownych, by przeczyć tej smutnej prawdzie. Wydaje się ona potwierdzać w odniesieniu do wszystkich religii, które nie doprowadzają do rzeczywistej przemiany wyznawców.

Chciałbym opisać, jak to się dzieje, że idea upadania i pięcia się w górę jest w większości wyznań na świecie, w tym szczególnie w chrześcijaństwie, przesłaniem najbardziej sprzecznym z intuicją. *Gdy błądzimy, dojrzewamy duchowo znacznie bardziej, niż gdy postępujemy słusznie*. Tak samo można sformułować przesłanie dotyczące rozwoju duchowego. Mimo to nic w nas nie chce dać mu wiary. A jednak tylko w ten sposób można wykorzystać to, co pozostało z pojęcia „grzechu pierworodnego”. Chyba od samego początku tkwi w beczce miodu owa łyżka dziegciu; najważniejsze to uznać ten fakt i sobie z nim poradzić, zamiast wylewać cały miód!

Jeśli istnieje coś takiego jak ludzka doskonałość, ukazuje się ona dokładnie w punkcie, w którym próbujemy poradzić sobie z wszechobecną niedoskonałością – szczególnie własną. Jakie to sprytne ze strony Boga, że właśnie tak ukrył świętość, by mogli ją tylko odnaleźć pokorni i gorliwi! Osoba naprawdę „doskonała” potrafi świadomie uwzględnić niedoskonałość i ją wybaczyć, nie sytuując się ani ponad, ani poza nią. Wypowiadając tę myśl na głos, usłyszymy, jak bardzo jest oczywista. Co więcej, *zapotrzebowanie na doskonałość jest największym wrogiem dobra*. Doskonałość jest pojęciem zarezerwowanym dla matematyki lub Boga; dobroć zaś jest pojęciem pięknym, odnoszącym się do człowieka i obejmującym nas wszystkich.

Wyrzekając się cierpienia, unikając koniecznego upadania, odgradzamy się od własnej głębi duchowej – tym samym pozbawiamy się własnych duchowych wyżyn. Religia pierwszej połowy życia niemal zawsze opiera się na rozmaitych kodeksach czystości lub zakazach rozpoczynających się od słów „nie będziesz”, byśmy mogli trwać *niezachwiani, niewinni, czysti i razem*, niczym grzeczni harcerze i harcerki. W pierwszej połowie życia „przystoi” pewien rodzaj „czystości” i samodyscypliny, przynajmniej przez jakiś czas, co wspaniale ukazuje żydowska Tora. Sam byłem wzorowym, i to zaledwie dziesięcioletnim, harcerzem i ministrantem, który o szóstej rano jechał na rowerze służyć do mszy. Mam nadzieję, że tym wyznaniem zrobiłem na czytelniku równie silne wrażenie jak wtedy sam na sobie.

Skoro nikt z nas nie pragnie toczyć się w dół, by wzrastać poprzez niedoskonałość, skoro nikt do tego

nie dąży, ani nawet tego nie podejrzewa – musimy to dostrzec mocą „objawienia Bożego”. Jezus formułuje więc główną zasadę: „ostatni” mają przewagę w dążeniu do bycia „pierwszymi”, a ci, którzy nazbyt się starają zostać „pierwszymi”, nigdy się nimi nie staną. Jezus mówi o tym wyraźnie w wielu miejscach, a mimo to niejeden z nas – będąc wciąż w pierwszej podróży – po prostu tego nie słyszy. Stąd też, co dobitnie podkreśla historia Zachodu, uznawano tę zasadę za religijną błąhostkę. Nasz opór wobec niej okazuje się tak wielki, że można go nazwać otwartym wyparciem się, nawet u szczyrych chrześcijan. *Ludzkie ego woli wszystko, prawie wszystko, niż upadek, zmianę czy śmierć.* Ego jest tą częścią nas, która uwielbia *status quo*, nawet jeśli trwanie w niezmiennym układzie nic nam nie daje. Ego przywiązuje się do przeszłości i terażniejszości, a przyszłości się obawia.

W pierwszej połowie życia nie akceptujemy możliwości zaistnienia słabości czy śmierci, więc jak moglibyśmy uznać je za konieczne czy dobre? (Jednak ci, którzy *nigdy* nie doszli na szczyt, jak ubodzy czy zepchnięci na margines, mogą mieć według słów Jezusa duchową przewagę!) Zazwyczaj potrzebujemy kilku jednoznacznych sukcesów, dzięki którym zbudujemy strukturę ego, wiarę w siebie i będziemy mogli iść cały czas do przodu. Bóg litościwie kryje myśl o śmierci przed ludźmi młodymi, lecz niestety później my kryjemy ją przed sobą, dopóki schyłek życia nie narzuci jej wreszcie naszej świadomości. Ernest Becker powiedział kiedyś, że tak naprawdę nie miłość, lecz „zaprzeczenie śmierci” sprawia, iż Ziemia się kręci. A jeśli ma rację?

Niektórzy nazywali zasadę schodzenia w dół, by wnieść się w górę, „duchowością niedoskonałości” albo „drogą rany”. W chrześcijaństwie potwierdzali ją św. Teresa z Lisieux w *Małej drodze*, św. Franciszek z Asyżu na drodze ubóstwa oraz Anonimowi Alkoholicy w koniecznym pierwszym kroku. Owo niewygodne przesłanie przekazywał św. Paweł, mówiąc zagadkowo: „albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (2 Kor 12, 10). Oczywiście, opierał się jedynie na tym, co określił „szaleństwem” ukrzyżowania Jezusa – tragicznej i absurdalnej śmierci, która stała się zmartwychwstaniem.

Suniemy naprzód jak łyżwiarze, których ruch do przodu polega jednak na kierowaniu stóp na boki – wciąż od nowa. Zjawisko to uznałem za sedno moich badań nad męską inicjacją⁶. Okazuje się, że znajduje ono dość wyraźne odzwierciedlenie we wszechświecie (szczególnie w fizyce i biologii), który jest jednym ogromnym wzorcem entropii: nieustanna utrata i odnowa, śmierć i przeobrażenie, zmiana postaci i sił. Niektórzy odczytują je również w kontekście teorii chaosu: wyjątki są jedyną zasadą i to one tworzą nowe zasady. Straszne, prawda? Zaprzeczanie temu wzorcowi przez część wierzących i duchowieństwa jest jak codzienny, praktyczny ateizm lub ignorancja z wyboru. Wielu opowiadało się za pobłażliwą religią łatwego pocieszenia ego, modelem rozwoju człowieka lub „Ewangelią dobrobytu”, która stała się tak powszechna w chrześcijaństwie Zachodu oraz we wszystkich światach duchowo przez nas kolonizowanych. Rzeczywiście rozwijamy się i wzrastamy,

⁶ Richard Rohr, *Tożsamość męczyzny. Pięć kroków męskiej inicjacji*, przeł. P. Blumczyński, Wyd. Salwator, Kraków 2008.

jednak zupełnie inaczej, niż ego mogłoby sobie wyobrazić. Tylko dusza wie i rozumie, jak to się dzieje.

Mam nadzieję (nie odczuwając większej potrzeby przekonywania kogokolwiek), że w tej niewielkiej książeczce zdołam wyjaśnić, czym są *porządek, zadania i ukierunkowanie* pierwszej i drugiej połowy życia. Wówczas czytelnik będzie gotowy do wyciągnięcia własnych wniosków. Dlatego zaproponowałem tytuł *Spadać w górę*. Wszyscy, którzy są już gotowi, dostrzegą oczywistość tego przesłania: tylko ci „na dole” rozumieją, co znaczy być „na górze”. Tylko ci, którzy w jakimś sensie upadli, i to solidnie upadli, potrafią się wznieść i nie będą nadużywali swego pobytu „na górze”. Chcę opisać, jak będzie wyglądało – jak mogłoby wyglądać! – owo „na górze” w drugiej połowie życia. Pragnę zbadać zwłaszcza to, jak przechodzimy z jednej połowy do drugiej *oraz w jaki sposób dokonuje się to bez wpływu siły naszej woli i doskonałości moralnej*. Przejdźcie, o którym mówię, nie będzie przypominało niczego, co znamy i co możemy sobie wyobrazić. Nie możemy też go zaplanować. Ono się nam dzieje.

Jeszcze jedno ostrzeżenie (o ile jest to właściwe słowo): dopóki nie znajdziemy się „na górze”, nie zyskamy stuprocentowej pewności, że owo przesłanie jest prawdziwe. Nigdy się tego nawet nie domyślimy, dopóki nie przejdziemy przez „dół” i nie pojawimy się po drugiej stronie. Potrzebujemy presji „z wysokości”, której źródłem mogą być los, okoliczności, miłość albo Bóg, ponieważ nic w człowieku nie chce temu przesłaniu uwierzyć. Nic w człowieku nie chce przechodzić przez to, co przesłanie opisuje. „Spadanie w górę” jest „tajemnicą”

duszy, poznawaną nie dzięki rozumowaniu, intelektualnym próbom jej dowiedzenia, lecz tylko przez podjęcie jej ryzyka – przynajmniej raz w życiu; poprzez wyrażenie zgody, by nas prowadzono – przynajmniej raz w życiu. Prawdę owej tajemnicy uświadomią sobie ci, którzy na to wszystko pozwolili. Ale przekonali się dopiero po fakcie.

Zapewne z tego powodu Jezus przedkładał wiarę i ufność ponad miłość. Trzeba fundamentalnej ufności, by nie rozpaść się po upadku czy porażce. Wiara podtrzymuje człowieka tylko wówczas, gdy trwa w oczekiwaniu, nadziei i ufności. Wtedy i tylko wtedy narodzi się głębsza miłość. Zapewne nikogo nie dziwi, że w języku angielskim (a podobno w innych językach również) mówimy o zakochaniu się jako o „spadaniu” w miłość (*fall in love*). Sądzę, że tylko tak można do niej dotrzeć. Nikt z własnej woli nie szukałby miłości, gdyby zawczasu wiedział, czego od niego zażąda. To wiara kładzie niezbędne podwaliny pod nieustanne odkrywanie miłości. Jednego jednak możemy być pewni: *wielka miłość jest zawsze odkryciem, objawieniem, cudowną niespodzianką, spadaniem w „coś” o wiele większego i głębszego, co nas dosłownie przerasta.*

Jezus mówi do uczniów schodzących z Góry Przemienienia, „aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co widzieli, zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych” (czyli: dopóki nie przejdziecie na drugą stronę utraty i odnowy). Próbując upominać się o czyjaś mądrość, zanim ów człowiek sam do niej dojdzie, musimy przygotować się na bardzo silny opór, zaprzeczenie, dystansowanie się i dyskusję. Kontynuując opowieść z Ewangelii

św. Marka (9, 10): „zachowali to polecenie, rozprawiając tylko między sobą, co znaczy «powstać z martwych»”. Nie można sobie w pełni wyobrazić nieznanego miejsca, dopóki się w nim nie znajdziemy. Podkreślam to stanowczo, by pomóc czytelnikowi zrozumieć, dlaczego niemal wszyscy przewodnicy duchowi każą nam „wierzyć”, „ufać” albo „trwać”. *Nie każą wierzyć w to, co niemądre czy irracjonalne. Każą trwać, dopóki nie wyruszymy w dalszą drogę. Mówią również, że duchowa podróż rzeczywiście istnieje – o czym my nie możemy jeszcze nic powiedzieć.*

Dwie połowy życia używają dwóch różnych języków, znanych tylko tym, którzy byli i tu, i tu. Podróżnicy zaawansowani mają tę przewagę, że wciąż mogą pamiętać i respektować ów pierwszy język i pierwsze zadanie. *Wykroczyli poza wszystko, co zdarzyło się wcześniej, lecz uwzględniają to w swoim doświadczeniu teraźniejszości.* Jeśli człowiek nie potrafi uwzględnić i włączyć mądrości pierwszej połowy swego życia w całościowy jego obraz, wątpię, czy w ogóle znalazł się w drugiej. Nigdy nie wolno wylewać dziecka z kąpielą. Ludzie, którzy wiedzą, jak w twórczy sposób łamać zasady, wiedzą również, dlaczego zasady powstały. Nie są jedynie obrazoburcami czy buntownikami.

Być może takie jest właśnie symboliczne znaczenie gestu Mojżesza, który rozbija pierwsze tablice Świadectwa – czyni to wyłącznie po to, by wrócić na górę i przyjąć od Jahwe nowe tablice (Wj 32, 19-35). I tak się stanie po bezpośrednim, osobistym, zmieniającym wszystko spotkaniu z Bogiem. Nasze pierwsze rozumienie prawa musi nas zawieść i rozczarować. Mojżesz

będzie mógł być prawdziwym przywódcą i prorokiem, dopiero wtedy, gdy rozbije pierwsze tablice Świadcstwa. Dopiero później widzi chwałę Boga (Wj 33, 18n) i jego twarz „promienieje” (Wj 34, 29n). Może taka jest właśnie różnica między pierwszą a drugą połową życia!

Dalajlama powiedział praktycznie to samo: „Naucz się dobrze zasad i przestrzegaj ich, a będziesz wiedział, jak je łamać we właściwy sposób”. Umiejętność rozpoznania, co jest środkiem, a co celem, pozwala się zorientować, czy dążymy we właściwym kierunku – potwierdzają to dojrzałe formy wszystkich religii świata. Jednak z jakiegoś powodu ludzie religijni często myślą środki z właściwie określonym celem. Początkowo człowiek jest przekonany, że Bóg przywiązuje wagę do stosownej postawy ciała, do tego, w którym dniu tygodnia powinno się odbywać konkretne nabożeństwo, do autorstwa i sposobu formułowania modlitw czy innych tego typu spraw. Tymczasem gdy życie człowieka przeobrazi się w nieustanną łączność duchową z Bogiem, okaże się, że wszystkie techniki, formuły, sakramenty i zwyczaje były tylko próbą generalną przed czymś autentycznym, przed samym życiem, które rzeczywiście może się stać nieustanną intencjonalną modlitwą. Świadome i pełne miłości istnienie człowieka oddaje chwałę Bogu.

Właściwie nie ma nic nowego w tym wykładzie na temat pierwszej i drugiej połowy życia, języków właściwych każdej z nich, spadania w górę. O tym samym mówią od wieków mity i baśnie, historie mężczyzn i kobiet odbywających swą dalszą podróż. Przyjrzymy się bliżej jednemu z mitów najbardziej znanych.

MIT ZAŁOŻYCIELSKI

Racjonalizm Zachodu przestał rozumieć mity i ich znaczenie, choć rozumiały je niemal wszystkie wcześniejsze kultury⁷. Zastępując uzdrawiające fabuły mylącymi i przesyconymi okrucieństwem treściami, takimi jak komunizm, faszyzm, terroryzm, masowa produkcja oraz jej odpowiednik – konsumpcjonizm, stanowimy oczywisty wyjątek. Innymi słowy, każdy ma swój własny światopogląd, określający, co jest dla niego ważne, a co nie. Z każdym z nich związana jest pewna symboliczna historia, dzięki której światopogląd się nie rozpada – jak ta o „Uczciwym Abe”⁸, który rąbał drzewo w Kentucky, a uczył się w Illinois. Tego typu „mity” stanowią ustaloną raz na zawsze metaforę dla amerykańskiego światopoglądu z jego ideałami samostanowienia, ciężkiej pracy i osiągnięć. Ich zgodność z prawdą historyczną nie ma większego znaczenia.

Mity wywodzą się z głębi zbiorowej nieświadomości. Mity, z którymi jesteśmy związani, to opowieści lub obrazy nie zawsze zgodne z prawdą w szczegółach, ale w pełni prawdziwe, jeśli spojrzymy na nie ogólnie. Zwykle nie opisują faktów historycznych, ale zawsze olśniewają duchowo. Łączą w całość życie i śmierć, to, co da się wyjaśnić, z tym, czego wyjaśnić się nie da; łączą też paradoksy, których racjonalny umysł nie potrafi sam przetworzyć. Niczym dobra poezja, mity sprawiają, że

⁷ Karen Armstrong, *Krótką historią mitu*, przeł. I. Kania, Wyd. Znak, Kraków 2005.

⁸ Abraham Lincoln [przyyp. red.].

niejasne i pogmatwane uczucia stają się cudownie jasne i mają moc przemieniania życia.

Dowodem prawdziwości mitów jest ich skuteczność! Święty mit utrzymuje społeczność w zdrowiu, szczęściu i integralności – nawet jeśli jest to społeczność cierpiąca. Mity nadają głęboki sens i wciągają nas w „głębię czasu”, obejmującego wszechczas: czas przeszły i przyszły, geologiczny i kosmologiczny, a nie tylko nasz własny krótki czas czy kulturę. Opowieści te są pokarmem dla duszy i to właśnie do nich pragniemy powracać, otwierając każdą bajkę i baśń: „Pewnego razu...”, „Dawno, dawno temu, za siedmioma górami...”. Katolicy zamykali łacińskie modlitwy słowami: *per omnia saecula saeculorum*, „przez wszystkie wieki wieków”. Głębia czasu w jakiś sposób ukierunkowuje psyche, nadaje ostateczną perspektywę, definiuje nas na nowo i tak nas uzdrawia. Jesteśmy częścią Tajemnicy nieporównanie wspanialszej niż nasze małe „ja” i nasz krótki czas. Wielcy bajarze i nauczyciele duchowi wiedzą o tym od zawsze.

Trzeba pamiętać, że przeciwieństwem racjonalnego nie zawsze jest irracjonalne. Może to być również *transracjonalne* lub wszystko inne, co przekracza możliwości umysłu racjonalnego. Miłość, śmierć, cierpienie, Bóg i nieskończoność należą do doświadczeń transracjonalnych. Rozumieją to mity i dojrzałe formy religii. To, co transracjonalne, jest zdolne zatrzymać nas w otwartym systemie i w obszarze zakreślonym przez horyzont znacznie szerszy niż racjonalistyczny, a wtedy dusza, serce i umysł nie zostaną uwięzione w małej i ograniczonej przestrzeni. Umysł wyłącznie racjonalny jest zawsze dualistyczny. Dzieli niemal każdą chwilę

na to, co potrafi ogarnąć, oraz to, co uznaje za „błędne” lub nieprawdziwe⁹. Umysł racjonalny nie potrafi przetworzyć miłości czy cierpienia, dlatego albo próbuje ich uniknąć, albo im zaprzecza lub kogoś za nie obwinia; a przecież, jeśli tylko się na nie otworzymy, okażą się najlepszymi ze wszystkich nauczycielami duchowymi. Utrata świadomości mitycznej nie przysłużyła się ludzkości – jesteśmy świadkami narastania surowego fundamentalizmu we wszystkich religiach świata. Tkwimy w potrzasku mitów niszczycielskich i „niewidzialnych”, ponieważ nasze oczy przestały dostrzegać sposoby działania mitów wielkich i uzdrawiających.

Odyseja

Historia Odyseusza jest klasycznym mitem transracjonalnym, który, zdaniem wielu, wyznacza poziom i kierunek wszystkim późniejszym fabułom w kulturze Zachodu. Każdy z nas ma swą małą „odyseję”, ale słowo to powstało od imienia jednego człowieka, który wiele wieków temu walczył, żeglował i żył według klasycznego wzorca życia tragicznego i heroicznego.

W *Odysei* Homera, która powstała około 700 roku p.n.e., śledzimy wspaniałą, pełną przygód podróż Odyseusza, który wraca do domu po zakończeniu wojny trojańskiej. Płyne w pobliżu uwodzicielskich syren, zbacza z trasy z powodu jednookich cyklopów i Lotofagów, przeciska się między Scyllą a Charybdą, wreszcie,

⁹ Richard Rohr, *The Naked Now: Learning to See as the Mystics See*, Crossroad, New York 2009.

doświadczając pociechy i zamętu za sprawą Kirke i Kalipso, usiłuje wrócić do domu. Poprzez próby, podstępny, błędy, uniesienia, ścigany przez bogów i potwory, Odyseusz wraca do domu, na swoją wyspę Itakę, by połączyć się z ukochaną żoną Penelopą, ze starym, drogim ojcem Laertesem, ze stęsknionym synem Telemachem, a nawet z umierającym psem Argosem. Wspaniała rzecz!

Przyzwyczajeni do typowych dla naszej kultury fabuł, oczekujemy, że historia Odyseusza zakończy się słowami: „I żył długo i szczęśliwie”. I rzeczywiście, większość czytelników nie potrzebuje już nic ponadto, niczego więcej z tej opowieści nie chce pamiętać lub nie pamięta. Odyseusz powrócił, odzyskał swój dom i połączył się na nowo z żoną, synem i ojcem. Ale przecież w tej historii jest coś więcej! W ostatnich dwóch rozdziałach, po stosownym, pełnym chwały zakończeniu perypetii bohatera, Homer wzywa Odyseusza do *nowej, drugiej podróży*, o której mówi niewiele, ale którą uznał za nieodzowną.

Zamiast w spokoju przeżywać dojrzałe lata, Odyseusz wie, że musi mieć wzgląd na prorocstwo ślepego wieszca Terezjasza, o którym *na wespół zapomniał*, i raz jeszcze musi opuścić dom. Takie jest jego przeznaczenie określone przez bogów. Nowa podróż nie została szczegółowo opisana, pojawia się tylko kilka jakże wymownych obrazów. Zastanawiam się, czy w roku 700 p.n.e. Homer po prostu nie wyczuł intuicyjnie, że musi być jeszcze *coś więcej*, tak jak często przeczuwała to literatura grecka.

I oto już się dusza Tejresjasza jawi
Z posochem złotym w ręku. [...]

Lecz ty przyjdiesz, ukróciśz harde zalotniki:
Naprzód chytrym fortelem pomieszasz im szyki,
Potem miecz twój w krwi gachów
po jelce się zboczy.
Co gdy spełnisz, weź wiosło,
idź z nim w świat za oczy
Szukać ludzi, którzy nic o morzu nie wiedzą,
Którzy nieosoloną strawę zwykle jedzą,
Długowiosłanych łodzi też nie znają wcale
Ni wiosła, istnych skrzydeł muskających fale.
Lecz abyś się nie zmylił, określeń dokładnie:
Jeśli ktoś w obcej ziemi, widząc cię, zagadnie,
Że na barkach łopatę dźwigasz, złóż to brzemię
I wyglądzone wiosło natychmiast wbij w ziemię,
A sam do Posejdona módl się; mórż władyka
Niech ma obiatę z kozła, toż z wieprza i byka.
Po czym wrócisz i bogom dasz hojne ofiary,
Zamieszkującym niebios niezmiernie obszary,
A wszystkim po kolei. Na koniec przez morze
Przyjdzie śmierć, aby lekko, gdy starość cię zmoże,
Zabrać z sobą, z pośrodką narodu i drużby
Przez cię uszczęśliwionej. Niemylnie to wróżby!¹⁰

Proroctwo Terezjasza zdaje się zwiastować to, co przydarzy się nam wszystkim. Oto sporządzone na nasze potrzeby streszczenie najważniejszych punktów, które, mam nadzieję, okażą się wymowne:

1. Odyseusz poznaje proroctwo podczas wędrówki przez Hades, królestwo zmarłych, a więc gdy niejako jest „na dnie”. Często tak bywa, że kiedy ego znajduję

¹⁰ Homer, *Odyseja*, XI, ww. 93-94, 121-140, przeł. L. Siemieński, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2004, s. 227, 228-229 [przyp. tłum.].

się w fazie najgłębszej dekonstrukcji, słyszymy na nowo różne rzeczy i, nawet jeśli dotarły do nas tylko połowicznie i przyjmujemy je bez przekonania, zaczynamy proces rzetelnej rekonstrukcji.

2. Przekazując Odyseuszowi swą wieść, Terezasz trzyma „posoch złoty w ręku”. Interpretuję to jako symbol wiadomości pochodzącej z boskiego źródła, czyli od władzy sponad i spoza; symbol wieści, o którą Odyseusz ani nie prosił, ani jej nie szukał, a może nawet jej nie chciał. Zewnętrzna względem nas „wyrocznia” jest często niezbędna, aby wyprawić nas w drogę ku naszemu wewnętrznemu autorytetowi.

3. Przeznaczenie nakazuje Odyseuszowi ponownie opuścić wyspę i udać się na „stały ląd” w dalszą drogę. W ten sposób niejako łączy on swoją „wyspiarską część” z całościowym obrazem. Myślę, że właśnie to sprawia, że coś się staje nieodłącznie religijne: cokolwiek ponownie łączy (*re-ligio*) nasze części z Całością, jest doświadczeniem Boga, bez względu na to, jak je nazwiemy. Odyseusz łączy również na nowo swoją zewnętrzną podróż z podróżą „w głąb lądu” lub w głąb swojego wewnętrznego świata, co stanowi podstawowe zadanie drugiej połowy życia. Co za wspaniałe metafory!

4. Ma nieść wiosło, które było jego „sposobem samookreślenia się” jako człowieka podróżującego statkiem przez pierwszą połowę życia. Lecz wędrowiec, którego spotka z dala od morza, zamiast wiosła zobaczy łopatę, narzędzie do oddzielania ziarna od plew! Spotkanie z owym wędrowcem to znak, że Odyseusz dotarł do kresu swej drugiej podróży. Musi teraz wbić wiosło w ziemię i tam je pozostawić (to samo czynią młodzi

mężczyźni zakopujący dziecięce zabawki we współczesnym rycie męskiej inicjacji), bo dopiero wówczas będzie mógł wreszcie powrócić do domu. Pierwszy świat wypełniony różnymi zajęciami i produktywnością ma teraz znaleźć pełnię swego celu.

5. Następnie musi złożyć ofiarę Neptunowi, który podczas pierwszej podróży podążał jego śladem. Język towarzyszący składaniu ofiar jest w starożytnych mitach raczej uniwersalny. Trzeba się czegoś pozbyć, aby podążać dalej, wykroczyć poza, zrezygnować z czegoś lub „darować”, zyskując tym sposobem szerszy, bardziej pojemny obraz „bogów”.

6. Ma złożyć w ofierze trzy konkretne rzeczy: buhaja, knura i tryka. Chyba nie byłibyśmy w stanie znaleźć trzech bardziej plastycznych obrazów nieukształtowanej lub niedojrzałej męskiej energii. (Kobiety zechcą zaproponować własne odpowiedniki). Nie można udać się w drugą podróż, mając narzędzia z podróży pierwszej. Potrzebny będzie zupełnie nowy ich zestaw.

7. Po zakończeniu drugiej podróży Odyseusz ma powrócić na Itakę, by „bogom dać hojne ofiary, zamieszkującym niebios niezmierne obszary”. Mówiąc ludzkim językiem, teraz żyje on wewnątrz całościowego i prawdziwego obrazu; mówiąc językiem chrześcijan, połączył się wreszcie z pełnią „królestwa Boga”.

8. Dopiero po tej drugiej podróży i związanych z nią ofiarach Odyseusz może powiedzieć: będę „żył szczęśliwie ze swym ludem i drużbą, dopóki nie ugnę się pod łagodnym brzemieniem lat i śmierć nie przyjdzie do mnie cicho z morza”. Śmierć traktują jako zagrożenie przeważnie ci, którzy jeszcze nie przeżyli w pełni

swojego życia. Odyseusz odbył podróże obu części życia i jest gotowy dobrowolnie i ostatecznie odejść.

To dopiero mądrość głębi nieświadomości! Bóg nie musiał czekać, aż zorganizujemy duchowe intuicje człowieka w formę instytucjonalnych religii. Zgodnie z drugim werselem Biblii Duch od początku unosił się nad naszym bezładem (por. Rdz 1, 2) i nad całym stworzeniem od początku czasu (por. Rz 1, 20). Homer nie był jedynie „pogańskim” Grekiem, a my, żyjąc dwadzieścia siedem wieków później, niekoniecznie jesteśmy z tego powodu mądrzejsi.

Zanurzając się w dalszą, ekscytującą podróż, zachowajmy w pamięci ów potężny mit. Może on funkcjonować jako plan dla omawianych tu przez nas spraw. Zapamiętajmy świadomie jedno: *cała historia Odyseusza jest osadzona w kontekście poszukiwania, a następnie powrotu do domu; w ten sposób oczyszczone zostało i zdefiniowane prawdziwe pojęcie domu*. Dom jest zarówno początkiem, jak i końcem. Nie jest sentymentalnym hasłem, lecz wewnętrzną busolą i Gwiazdą Polarną. Metaforą duszy.

O tak, moje czytelniczki, oto stara męska historia odnosząca się do spraw, które sytuują się po drugiej stronie granicy dzielącej płęć męską i żeńską. Jednak jest ona prawdziwa także dla was, i to z różnych powodów, które będziecie miały okazję odkryć.